

Wójcik, Zbigniew J.

"Listy Stanisława Lencewicza do Jadwigi Marszewskiej-Ziemięckiej", Aniela Chałubińska, Wrocław 1981 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 28/1, 227-228

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Polski mineralóg i petrograf Józef Maria Morozewicz — to nie F. A. Morozowicz! (str. 139). Mimo tych drobnych braków książka zasługuje na zapoznanie się z nią.

Roman Karczmarczyk
(Wrocław)

Listy Stanisława Lencewicza do Jadwigi Marszewskiej-Ziemięckiej. Do druku przygotowała i wstępem opatrzyła Aniela Chałubińska. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1981, 104 s., ilustr., bibliogr. w notkach.

Przed laty, zbierając materiał do *Słownika biograficznego geologów polskich*, przeprowadziłem wiele rozmów o profesorze geografii Uniwersytetu Warszawskiego z okresu międzywojennego — Stanisławie Lencewiczu. Zanotowałem wówczas relację o Lencewiczu wieloletniego redaktora „Przeglądu Geologicznego” — Tadeusza Burakowskiego. Był on przed pierwszą wojną światową uczniem Lencewicza (nazywanego przez podopiecznych — ze względu na swój charakter — Lencetnikiem). Gdy wspominał o swym nauczycielu, odzywały w jego pamięci drakońskie metody pedagoga. Mimo to Burakowski na lekcjach geografii, pięknie prowadzonych przez Lencewicza, doznał autentycznego olśnienia literackiego. Lektury te zdecydowały, że wybrał studia polonistyczne, a następnie przez wiele lat zajmował się historią literatury i krytyką literacką. Wiedza przyrodnicza, którą wpoił mu Lencewicz w szkole średniej, pozwoliła rozwinąć po ostatniej wojnie na większą skalę wydawanie prac geologicznych.

Drukowane prace naukowe Lencewicza (geologiczne, geograficzne, antropologiczne, archeologiczne i z innych dziedzin) są pisane pięknie po polsku, ale nie wywołują olśnienia literackiego. Listy, które pisał do Jadwigi Marszewskiej (później Marszewskiej-Ziemięckiej) w latach 1911—1940 są w sensie literackim kiepskie: szwankuje niekiedy styl, urywa się często myśl autorowi, nie wyraża jasno własnych sądów, odczuwa się brak umiejętności obrazowego opisu obserwowanych pejzaży itp. Listy te, a przynajmniej ich zdecydowana większość, są jednak znakomitym źródłem do historii nauki w Polsce i Szwajcarii, zwłaszcza w latach 1911—1916. Dotyczą głównie nauki i oświaty w Warszawie, Krakowie i Neuchâtel. Niektóre spostrzeżenia — choć niewątpliwie przedstawione jednostronnie, a może nawet złośliwie — rzucają szersze światło na wzajemne kontakty między uczonymi Kongresówki i Galicji. Oto fragment listu Lencewicza z 1913 r. (s. 39): „Galicja w ostatnich czasach b. pokochała Królewaków, już w tym roku 4-ch pociągnęło do Lwowa (Woj[ciechowski], Wey[berg], Loth, Czekanowski), zaproszono Thugutta (nie przyjechał), a dla Sosnowsk[iego] starają się o założenie nowej katedry. Dziwna sympatia obecnie, kiedy u nas stosunki o tyle się polepszyły, że pracować można. Ale jest to prosty interes galicyjskich profesorów, którzy poczuli pieniądze w Kasie Mianow[skiego] i liczą na nie drogą takiej polityki”. Albo inny przekaz, zawarty w liście z dnia 19 I 1913 r. (s. 34) o profesorze mineralogii Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Mówią w Krak[owie] o Morozewiczu, że skołtuniał, gdy przywiozłem do Warsz[awy] tę plotkę, ucieszono się tu, że się w Galicji na nim poznali. Teraz rozumiem, dlaczego mi się u niego nie powiodło”.

Podąłem tylko wrywkowo dwa przykłady. Myślę jednak, że historycy nauki znajdują w publikowanym zestawie listów wiele ważnych materiałów, dotyczących działalności: Towarzystwa Kursów Naukowych; Towarzystwa Naukowego Warszawskiego; nauk geologicznych w Warszawie i Krakowie; przede wszystkim zaś wielu wybitnie zasłużonych uczonych (choćby np. Jana Tura, Jana Lewińskiego, Kazimierza Stołyhwy, Emila Arganda, Edmunda Malinowskiego, Ludwika Krzy-

wickiego, Wiktora Kuźniara, Jerzego Smoleńskiego, Erazma Majewskiego). Autor ujawnił także niektóre mechanizmy, w wyniku działania których „wychwytywano” sobie wzajemnie tematy prac badawczych, doprowadzono do upadku ciekawe inicjatywy organizacyjne itp.

Trzeba jednak pamiętać, że Lencewicz pisał listy do swej koleżanki z Kursów Naukowych. Niezależnie więc od dość powierzchownie przedstawionych uwag na temat organizacji nauki oraz aktualnie prowadzonych badań przez autora (głównie geologicznych) listy te mają charakter wyrzniętych przyjacielskich. Choćby z tych względów, są one przede wszystkim źródłem do poznania sylwetki autora, a głównie przyczyn jego porywczosci (czasem wręcz arogancji). Rzecz ciekawa, że zdawał sobie doskonale sprawę z tych przywar, jak i ze swej wiedzy wyrastającej ponad otoczenie (kiedy w 1913 r., mając 24 lata, jechał na studia do Szwajcarii, wiózł 24 publikacje). Mimo to nie starał się zmienić swego postępowania. Być może dlatego nie był w stanie stworzyć w Warszawie w okresie międzywojennym prawdziwej szkoły geograficznej.

Z treści wstępu wynika, że opublikowane listy stanowią swego rodzaju aneks do nowej biografii Lencewicza, którą przygotowuje prof. Aniela Chałubińska. Myślę, że taka biografia powinna się ukazać. Lencewicz jest bowiem pierwszoplanową postacią w nauce polskiej i wiele z jego prac dotychczas nie straciło znaczenia czysto poznawczego, a inne mają ogromną wartość inspiratorską (zresztą niektóre publikacje Lencewicza ukazały się w okresie powojennym). Nie należy zatem, patrząc przez pryzmat charakteru, zapominać o istotnych osiągnięciach naukowych tego geologa i geografą.

Wypada nadmienić, że listy zostały wydane starannie. Zapewne jednak nikt ich przed opublikowaniem nie recenzował. Można byłoby wówczas napisać prawidłowo datę śmierci Lewińskiego (1939 r., a nie 1930), zidentyfikować niektóre nazwiska (np. Rosen — to Zygmunt Rozen, asystent J. Morozewicza z Uniwersytetu Jagiellońskiego). Wadą opracowania jest ponadto brak indeksów: osobowego i geograficznego oraz krótkiego streszczenia obcojęzycznego (z pewnością recenzowana książka zainteresowałaby historyków nauki w Szwajcarii).

Zbigniew J. Wójcik
(Warszawa)

Stanisław Hückel: *Inżynierskie wspomnienia*. Wspomnienia ludzi morza i wybrzeża. Wydawnictwo Morskie. Gdańsk 1981, 414 s., 2 nfb., il. (fot.) 68.

W drugą rocznicę zgonu

Ostatnią książką, jaka ukazała się w pożytecznej serii pamiętnikarskiej ludzi morza i ludzi naszego Wybrzeża, były *Inżynierskie wspomnienia* prof. dra Stanisława Hückla. Wzbogaciły nieliczną grupę relacyj techników. Choć napisane, jak pisze Profesor, prawie pod przymusem, wspomnienia są dobrze *posadowione* w realiach prezentowanych czasów (dwóch epok) i zagadnieniach tworzonej, a po okresie drugiej wojny światowej, odradzanej naszej aktywności nautycznej. Również konstrukcja dzieła (rozkład treści, objętość poszczególnych części) jest — jak przystało specjalistom od mechaniki gruntów i fundamentowania — wyważona ponad miarę i charakter tego rodzaju zapisów. Stało się tak dlatego, że Profesor uchylił się od ukazania czytelnikowi najbardziej osobistych spraw i przeżyć, tak lat dziecinnych, jak młodości i lat męskich. A przecież te ostatnie były okresem tragicznych zmagań, wyrzeczeń, zakłamań, cisnących nas, jak katowska obręcz i trudnej żeglugi ku wyznaczonym sobie — osobistym i naukowym — celom.